

# Ożywić Wisłę

W sobotę 30 maja 2009 r. w Muzeum im. Stanisława Noakowskiego odbędzie się promocja najnowszej książki Wojciecha Giełżyńskiego, dziennikarza i reportażysty pt. „Moja powtórna Vistuliada”. Będzie to jej pierwsza publiczna prezentacja. Książka jest kontynuacją „Mojej prywatnej Vistuliady”. - *Jest to swoista wiślana biblia, cytowana przez większość reporterów, nieprzerwanie po dziś dzień* - podkreślił Łukasz Krajewski inicjator przedsięwzięcia, jakim jest Pierwsza Regularna Pasażerska Żegluga Wiślana.



Hamburka z Wojciechem Giełżyńskim na pokładzie, dobija do nieszawskiego brzegu

W 2008 r. po dwudziestu ośmiu latach od jej napisania, autor ponownie wyruszył wiślany szlakiem. - *Dwunastego czerwca o godz. 8.15 rozpoczęliśmy naszą wyprawę od „kilometra zero” Wisły, czyli od ujścia Przemyszy, gdzie zwodowaliśmy hamburkę i wystartowaliśmy do pierwszego etapu podróży* - przypomniał Łukasz Krajewski. Efektem tego rejsu, który zakończył się 11 lipca w Gdańsku jest anonsowana książka. Pisarz płynął hamburką należącą do Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego w Warszawie. Rejs ten uświetnił jubileusz 130-lecia istnienia Towarzystwa.

Jednostki Pierwszej Regularnej Pasażerskiej Żeglugi Wiślanej zatrzymały się w okolicach nieszawskiej przystani promowej po godz. 18.00. Najpierw zacumowały jachty motorowe, było ich pięć. Wszystkie wyposażone w rowery. Tego dnia rzeką przyplłynęło do Nieszawy szesnaście osób, w tym czteroosobowa ekipa TV Puls. Najmłodsza turystka, Aneta Kosmalska, ma dwanaście lat. Płynęła w towarzystwie swojego starszego brata, siedemnastoletniego Mariusza. Na tę wakacyjną eskapadę namówił ich tata, który na jachcie Żegluga Wiślana przepłynął z Krakowa do Sandomierza. Młodzi wodniacy byli zachwyceni podróżą. Zajmowali jacht z osobami dorosłymi. Na noc dołączał do nich Wojciech Giełżyński. Dla pasażerów szczególnie tego jachtu, także pozostających, była to nie lada gratka. Autor ponad siedemdziesięciu książek, w tym wielu poświęconych krajom Azji, jest znakomitym gawędziarzem. Zdarzało się, że Anecie i Mariuszowi recytował wiersze swoich

ulubionych poetów: Słowackiego, Tuwima, Gałczyńskiego. Wśród pasażerów była również żywcianka, dziennikarka Katarzyna Kachel. - *Wisła jest ładna, ale powinna być bardziej spływna* - zauważył jeden z członków ekipy telewizyjnej. Pasażerowie jachtów wspólnie oczekiwali na Wojciecha Giełżyńskiego, nigdy sportowca, dwukrotnego mistrza Polski w wioślarstwie. Pisarz ma siedemdziesiąt osiem lat, ale kondycji mógłby mu pozazdrościć nie jeden młodzieniec. Sprawnie podpłynął hamburką, w kolorze nieba, do jachtu „Stasia”. Wkrótce znalazł się na jego pokładzie. Miał za sobą kilkadziesiąt kilometrów wiosłowania, czego po nim nie było widać. - *Do tej podróży zainspirował mnie Łukasz Krajewski* - zaznaczył reportażysta. - *Ten rejs to zaledwie jedna dziesiąta pracy. Ponieważ owocem tej eskapady ma być książka, główne przygotowania odbyły się w bibliotece* - dodał pisarz. A jeżeli chodzi o zaprawę, to Wojciech Giełżyński systematycznie uprawia narciarstwo. Raz w roku wyjeżdża na narty do Włoch. Zanim wyruszył na szlak wiślany, przez półtora miesiąca ćwiczył w siłowni. Autor „Mojej prywatnej Vistuliady” wymienił jeszcze dwa powody, dla których zdecydował się na ten powtórny rejs. Przede wszystkim chciał udowodnić swoim rówieśnikom, że 78 lat to żadna przeszkoda, żeby przepłynąć Wisłę. Ten drugi jest bardziej prozaiczny. - *Ufam, że uda mi się zrzucić brzuszek* - wyraził nadzieję pisarz. Największym przeciwnikiem wioślarza jest wiatr wiejący w kierunku przeciwnym. Poza tym wiosłowanie boleśnie odczuwa tylna część ciała. Najbardziej przykrym dla pisarza był odcinek Sandomierz - Zawichost. W sumie pięćdziesiąt osiem kilometrów. Przeszkodą są również tzw. łachy, które trzeba omijać. - *Dziś wiatr był moim sprzymierzeńcem* - tak Wojciech Giełżyński podsumował czwartkowy odcinek rejsu, który zakończył się w Nieszawie. Pogoda tego dnia była piękna. Ciepły był również wieczór. Gości na powitanie uruczono ziemniaczanymi plackami z cebulą i czosnkiem, prosto z patelni. Później było ognisko i pieczenie kiełbasek. Turyści z zainteresowaniem słuchali opowieści o dziejach Nieszawy. Imiennik Wojciecha Giełżyńskiego szczególnie był dociekliwy w poznawaniu historii miasta. Wodniacy opuścili Nieszawę w piątek 4 lipca rano. Najpierw wyruszył na hamburce Wojciech Giełżyński, pożegnał miasto przed godz. 6.00, a następnie około godz. 10.00 w kierunku na

Toruń popłynęły jachty motorowe. Wodniakom towarzyszyli dziennikarze TV Puls. Relacje z trasy przekazywane były na żywo. Tak było również w Nieszawie. Przypomnijmy, 18 czerwca 1980 r. Wojciech Giełżyński wypłynął po raz pierwszy w rejs przez całą Wisłę do Bałtyku. Towarzyszył mu kuzyn Krzysztof. Trasę tę pokonali na hamburce „Michał”. Do Nieszawy panowie dotarli 11 lipca. „Powszechna ospałość unosi się nad Nieszawą. Jeszcze nie stała się wsią, a już straciła atrybuty i ambicje miejskości, żyje w letargu” - pisał dwadzieścia osiem lat temu Wojciech Giełżyński. Co tym razem zwróciło uwagę pisarza w Nieszawie? Jak odebrał

miasto AD 2008? Przeczytamy o tym na kartach książki „Moja powtórna Vistuliada”. Również Ciechocinek znalazł się na kartach „Mojej prywatnej Vistuliady”, także jej kontynuacji. W „Mojej powtórnej Vistuliadzie” czytamy m.in.: „W roku 1854 otwarto na Pradze prywatną szkołę „pływania i kąpieli dla umiejących pływać” oraz przygotowano zapasy „pasów ochronnych dla słabo pływających”, a osobowe parostatki zaczęły pływać aż do Ciechocinka!” Początek spotkania z pisarzem o godz. 17.00

Tekst i fot. Wanda Wasicka

## WSPOMNIENIE

# Pamięci Janusza Żernickiego - w 70. rocznicę urodzin Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka

Gdyby żył, dwunastego kwietnia skończyłby 70 lat. Odszedł przedwcześnie siódmego października 2001 roku. Janusz Żernicki, bo o Nim mowa, to już, niestety, zamknięta karta najnowszej historii literatury. Poeta pozostawił setki wierszy wydanych w 15 tomikach i tomach poezji. Jego debiut książkowy miał miejsce jesienią 1964 roku, kiedy to ukazał się „Szept przez wiatry”.

Od urodzenia związany z Ciechocinkiem z małymi przerwami, kiedy jako młody gniewny wyruszył na poszukiwanie swego miejsca na Ziemi, pozostał tu do końca życia. Pracował m.in. jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 1 i jako pracownik do spraw kultury w Urzędzie Miejskim, ale przede wszystkim pisał, pisał... Tworzył z dala od centrów kultury, niezwiązany z grupami poetyckimi był „poetą osobnym”.

Przypomnijmy ostatnie utwory Poety:

### *I przeleciało, prześmignęło życie*

*I przeleciało, prześmignęło życie,  
okno gwałtownie otwarte na parterze,  
gdy goni szyb niedorozpoznane wnętrze,  
późnym popołudniem, przed sklepów zamknięciem,  
bo oddech morza pomieszał światła i języki,  
i nieuchwytnie ponownie jawi się sensem.*

*I przeleciało, prześmignęło życie,  
niczym mewa brzytwą przez nabrzeżną ulicę.*

*I przechlustało jak światła karetek.*

*Obeschły grzbiety książek, witraże, kufle piwa,  
wszystko, co radość rodziło, i to, co ją zważyło.*

*Miłość mroczna, myśl zawrotna, mściwa melancholia.  
Nozdrza żrebca i lat męskich grzywa,  
od „być” wyszarpanej koniugacji grzybnia.*

*Jeszcze jestem,  
otłuczony do siódmej świadomości len,  
na koszulę ostatnią i pouróz w sam raz.*

*Jeszcze jestem, jak stary przerosły pies,*

*zbyt rasowy, by uśpić bez żalu od zaraz.*

*Te wersy są jak odejście od nieprzyjaciela  
Odskok.*

*Mają więc film czujny, kadr zwolniony,  
Jakby przyłapały w sytuacji intymnej  
chwilę w omszeniu zawstydzonym  
i podjęły jej cielesność,*

*Tak przełom lata,  
jedyna pora, której daremnie schlebiać.  
Gdy nocą rzymskimi uchodzą  
pod skrzydłem lelków skulone bliźnięta,  
znużenie i mądrość,  
i tylko gdzieś za horyzontem  
stary kulawy Lucyfer  
dobija się głucho naprawy świata.*

*Ale o tym już nie warto pamiętać.*

### *Kilka prawd niekoniecznie poetyckich*

*Rozklekotany mózg ( jak bryczka na bruku  
dziewiętnastowiecznej ulicy ),  
służy ochromiałemu ciału  
i jego przypadłościom,  
nie stać go na własną tożsamość,  
samoświadomość,  
na którą tak liczyłem,*

*tylko emanacje mózgu:*

*- umysł, który jest zwiewny jak światło,  
chwałę chwilę, w której się przejawia  
( choć nie zasnuwa lustra ),  
wiem, że pochodzi z głębi genów  
i z moich doświadczeń,  
jego granice są nieskończone  
i ciężko mi, kiedy się oddala  
coraz bardziej, coraz bardziej,*

*- i „prawdy trakt solny bólu”,  
o którym chcę zapomnieć.*